WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

Nr. 3.

Maseczka i maski

Rys. Wacław Lipiński, Warszawa

Maskom konwenansu dopiero kres kładzie pod maską użycia szał na maskaradzie.

Na maskaradzie.

1. PIERROTKA.

Zbliżyła dziś nas maskarada
Maseczko moja zgrabna, słodka
Razem nam bawić się wypada
Jam Pierrot jest, a tyś Pierrotka.

Pierrotek dużo tu na balu,
Ale mię z nich nie nęci żadna,
Smętny — rzucałem je bez żalu,
Tyś, jednak, tyś naprawdę ładna.

Taka rozkoszna i kochana
W spodeńkach krótkich róż i lila...
Daleko jeszcze nam do rana
Wymknąć się możem lada chwila!

Spójrz: tam za oknem na błękicie
Księżyc jak złoty płonie cekin
Z balowej sali ujdziem skrycie,
Aby nie dostrzegł nas Arlekin.

Zabawa wre! śmiech pusty dzwoni
Kaskadą złotą i perlistą,
Ach! kto tam znów za tobą goni?
To purpurowy czart — Mefisto!

Cóż to? ku niemu wśród swawoli
Biegniesz, gdym ja tu sam w rozterce
Ostał? O, jak mię strasznie boli
Me Pierrotowe biedne serce!

2. MARKIZA.

Ach, nie bądź-że tak sercem twarda,
Słodka markizo pudrowana,
Coś tu z obrazu Fragonarda
Zeszła promienna i różana.

Dyskretną pachnie pikanterją
Twój atłasowy strój rococo.
O wierzaj, mówię całkiem serjo,
Kocham cię szczerze i głęboko.

Uśmiechnij-że się do mnie mile
Oczom dobrocią daj rozbłysnąć
O, pani moja! choć na chwilę
Zwól ustom się do ust przycisnąć!

O, spójrz: tak drżę, jak ptak na zimnie
W pijanym szale maskarady...
Markizo śliczna, zostań przy mnie!
Błagam cię we łzach cały, blady.

Z tobą wśród kwietnych drzew ogrodu
Tańczyłem w modrym śnie gawota.
O, nie miej w piersi serca z lodu,
Wysłuchaj rzewnych skarg Pierrota!

3. GEJSZA.

Oczom nie daję własnym wiary
W zjawę zapatrzon najcudniejszą
O boskie dziecko Yoshiwary
Upajająco słodka gejszo!

Miękką opływa cię draperją
Grające tęczą barw kimono,
Jakąż przesłodką kokieterją
Śmieją się oczy twe i płoną.

Tajemną piękna tchniesz narkozą,
Masz w czarnych włosach chryzantemy
O, kwiecie wiśni! o, mimozo!
Przed tobą staję z dziwu niemy.

Twarz twa jaśnieje blaskiem zorzy
Mała Japonko z porcelany,
Na ustach twych niech usta złoży
Tej nocy Pierrot rozkochany!

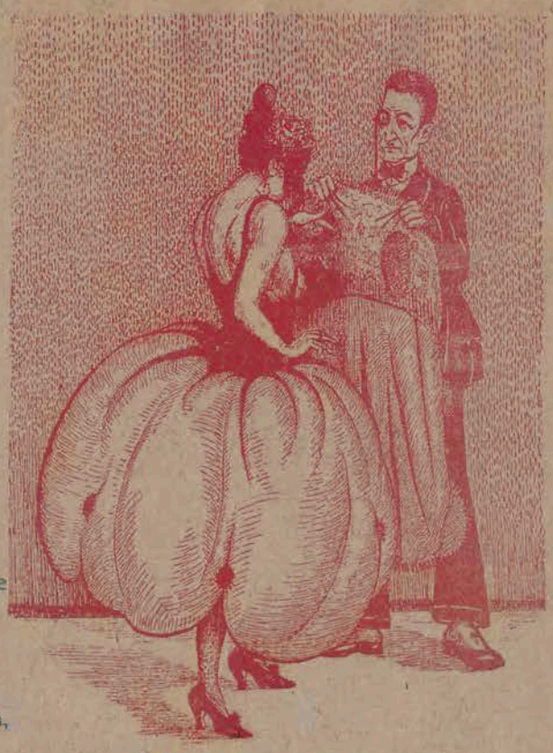

Miłość — to wino.

Nie smuć się luba dziewczyno,
Wychylaj miłość, jak wino...
Do dna...
Niech piosnka szczerej radości,
Na ust twych purpurze gości,
Co dnia.
Nie smuć się, życie — jak rzeka
Wciąż szybko w dale ucieka
Jak sen...
Napróżno będziesz goniła
Swą młodość, potem — o miła!
Uleci hen!
I starość przyjdzie zgarbiona,
Chwyci w swych kleszczy ramiona
Ubieli włos.
Więc póki młodość się burzy —
Wychylaj wino swe z kruży,
I śmiej się w głos!

Miecz. Łucz.

4. ODALISKA.

Zaliż cię słodko nie upaja
Namiętne Tango Argentino?
Do szału szampan mię nastraja
Więc szaleć z tobą chcę, dziewczyno!

Każdy mię skrzypiec ton przeszywa
Jak erotycznej spazm ekstazy,
Tyś, jak huryssa jest prawdziwa
W kostjumie zwiewnym z modrej gazy

W ramiona chwytam cię drapieżne
Prowokująca odalisko,
O, zwól mi ssać swe piersi śnieżne,
Całą mi siebie oddaj, wszystką!

Jak piórko w górę cię unoszę
Szczęściem pijaną i omdlałą
Na bachanalje i rozkosze
Pójdziesz dziś ze mną, na noc całą!

Oto mam w oczach mgłę czerwoną
W tętnicach krew się wściekła burzy,
Ręce me płoną! usta płoną!
O nie męcz, nie męcz mnie tak dłużej!

Śmiejesz się ze mnie! śmiejesz drwiąco
Oporna dziwnie, choć bezbronna,
Za nic masz miłość mą kipiącą
O ty, rozkoszna, biała, wonna.

Ach, odejdź, odejdź! niech już więcej
Twych obnażonych bioder nie pieszczę
Bo czuję, że mię już zwierzęcy
Obłęd w żelazne chwyta kleszcze!

5. APASZ.

Eh bien! ten kostjum wart nagrody
Pełen jest gracji i brawury!
Oczy twe — ciemne dwa ogrody
Śliczny apaszu mój ponury!

Pójdź-że tu do mnie na kolana
Nie patrz tak chmurnie i z ukosa,
Może napijesz się szampana,
Może zapalisz papierosa?

Rezedą pachniesz, konwalijką
Dzieciaku cudnie zapłoniony
Masz w sobie, słodka ma bestyjko
Wściekle pikantny wdzięk garçonny.

Ach, jakże czas mi zbiega szparko
Gdy twoją sycąc się urodą
Pod zgrabną męską marynarką
Kobiecą pierś wyczuwam młodą...

Pierrot.

WOLNE ŻARTY Nr. 8.

Telefon redakcji Nr. 49-55.

CARNEVALESCA.

Rys. St. Frasiak, Łódź.

W rozgwarze zabawy wśród pstrego natłoku twe oczy mignęły pożarem uroku. I wabią i nęcą pokusą szatana, pójdź, skryjem się z oczu ciekawych do rana. Twe zmysły się palą, jam młody, tyś młoda, krwi naszej nas czeka wesele — przygoda.

Ty kochasz? On ciebie? Dreszcz wstrząsa ci łono? Przeżyjem szał szczęścia rozkoszą wzbronioną... I wrócisz, szczęśliwa, gdy brzasknie świt blady z najsłodszą z tajemnic — nieznanej twej zdrady.

Eko.

AUTOBIOGRAFJE.

Myszka na twarzy — talizman Tuwima, a ten drugi — Słonimski, co sztamę z nim trzyma, obydwu Muza kocha, nektarem ich poi, a ich repertuarem Qui-Pro Quo wszak stoi, Jarosy, czy Ordonka szlagiery swe prima zawdzięczają też piórom Pro-Roka, lub Wima.

1). A jak sobie wieczorem...

A jak sobie wieczorem po ulicy chodzę, z podniesionym kołnierzem przy wytartem palcie, jak wiem, że niemasz celu mej codziennej drodze, chyba: podeszwy zdzierać na szorstkim asfalcie;

Jak sobie naprzód idę, młody i wspaniały, jak wsadzę do kieszeni twarde, suche pięście, — to, jakbym brzemię dźwigał, przewalam się cały: we mnie to się przewala me pijane szczęście! *Juljan Tuwim.*

2). ZNAMIONA GENJALNOŚCI.

Coś z Sokratesa w sobie
Znajduję, kiedy się badam:
Niewiele bowiem pisuję,
A dużo opowiadam.

Z Henrykiem Heine także
Mam coś wspólnego, co się
Poznaje momentalnie
Po specyficznym nosie.

Z Janem Jakubem Rousseau
Łączy mnie moc szczegółów:
Mam pociąg do włóczęgi
I braknie mi skrupułów.

Ze starym Rabelais zasię
Jestem w tym samym stylu,
Od mała bowiem zdradzam
Skłonności do paszkwilu.

Jak boski Leonardo,
Wśród wielu swych afektów
Czuję leciutką słabość
Do młodych architektów.

Z Verlainem mamy wspólne
Skłonności i znamiona:
Bo on też był w zatargu
Z kodeksem Napoleona.

Rzuciłem średnią szkołę,
Równie jak Szekspir wielki.
Jak Edgar Allan Poe
Nie stronię od butelki.

Jak Homer niedowidzę,
Lecz w pierwszej już młodości
Wyraźnie w sobie widzę
Znamiona genjalności.

Antoni Słonimski.

NASZ OLIMP.

Nasi parnasiści Tuwim i Słonimski ulubieńcy naszej Muzy na Pegazie jadą na Parnas.

Rys. W. Lipiński Warszawa

Najprzezorniejsza i najcnotliwsza kobieta znajdzie swego zwycięzcę.

Zła kobieta łamie ci serce, złe wino — głowę, zły koń — szyję.

Najszczęśliwszym mężem od samego stworzenia świata był Adam, ponieważ nie miał wcale teściowej.

Pocałunek, to wiedza miłosna. Ten, kto ją posiadł, ten posiadł serca kobiet.

Miłość zaczyna się utratą rozumu i kończy jego odzyskaniem.

Szacunek pochlebia kobietom tylko w większem towarzystwie, sam na sam je straszliwie nudzi.

Przez pocałunek dwie istoty stapiają się w jedną. W słodkim ucisku warg spotykają się tęsknoty dwuch serc.

Wierność żony bez miłości jest jałmużną dla męża.

Miłość jest tak stara, jak świat.

Pierwszym czynem Ewy w raju było spożycie wraz z Adamem jabłka poznania złego i dobrego.

Ali-Baba i Czterdziestu Rozbójników.

Dawno, bardzo dawno, zaraz po spisaniu w Wersalu umowy z Niemcami, stolicę wielkiego, świeżo odrestaurowanego państwa nawiedził kataklizm wyborów do samorządu miejskiego. Przez kilka dni wszystkie mury były otapetowane plakatami, na których ci, co czytać umieli, mogli z łatwością wysylabizować nazwiska rozmaitych panów, którzy gorąco pragnęli zostać ojcami bodaj miasta, skoro już sił nie mieli do robienia czego innego. Każda lista kandydatów co innego obiecywała. Jedna głosiła, że ją ułożył duch b. p. Karola Marxa, ku zadowoleniu niezadowolonych proletaryjczyków; druga — że zapewni głównouprawnienie wypranemu z sumienia narodowi; trzecia — że myśleć będzie o niedoli wszelakich umysłorobów, co to na wszystko potrafią znaleźć radę, tylko nie na własną biedę... i t. d., i t. d.

A kamienicznicy, fabrykanci, oraz inne eksploatotalizatory długo nie wiedziały, co przyrzec głosującym frajerom. Raptem powiedzieli sobie: nic, a będzie. Rozkleili afisze, jako że tylko z nimi trzyma Bóg i Ojczyzna.

Skoro się o tem dowiedziały kuchty nie-kuchty, przekupki-straganiarki, baby z pod kościołów, panie z dancingów, jako też oficjaliści od stręczenia służących — wszystko hurmem poprzysięgło sobie iść z Bogiem i ratować Ojczyznę. A kiedy przyszedł dzień głosowania, lista kamieniczników pobiła na głowę wszystkie inne listy i na Ratuszu zapanował Bajbaju-Bajalński, czyli Ali-Baba nowoczesny, otoczon szwadronem obywatelstwa miejskiego.

Zaraz dzielnie zabrało się to bractwo do łuskania Sezamu; powyznaczało sobie gaże ministerjalne, darmowe tramwaje, dodatki na rozjazdy taksówkami, dostawy benzyny, bilety do teatrów, ileże ojce stolicy tak zacnego narodu nie mogą na paradajkę za pieniądze się gramolić.

Niebawem Sezam miejski ślicznie został oporządzony ku zmartwieniu myszy i szczurów, przywykłych żywić się pudami papierowych marek, zapełniających ongi kasy magistrackie. Powstało tedy nader ważne zagadnienie: skąd brać złote polskie? Subsydja państwowe się urwały, zagranica nic pożyczyć nie chce... Nałożono podatki na kinematografy, na teatry prywatne, na kolacje w restauracjach, na lokatorów... Mało! wszystko mało!

Powiadają wywrotowcy: opodatkujcie kamieniczników, paskarzy, spekulantów, wojennych noworyszów...

Nie można. Serce boli. Przecież jedenaste przykazanie mówi: kruk krukowi mało mleka daje... Niedaleko pada jabłko od Jabłońskiej wierzby.

Więc wzięli pieniądze na budowanie miejskich domów mieszkalnych i rozpożyczyli wstydzącym się żebrać właścicielom nieruchomości, na remont kamienic przyjaciół swoich, zrujnowanych przez ochranę lokatorską. Więc wydzierają ostatni grosz teatrykom dzielnicowym i oszczędzają totalizatora ubogich dziedziców z Tow. Wyścigów Konnych. Więc nakładają 100%-towe podatki na biedotę, rozszarpującą się pociemku w kinematografach. Więc ociągają się z budową piekarni miejskich, żeby sobie mogli jeszcze coś niecoś uciułać paskopiernie prywatowane. Więc szukają do opodatkowania luksusów po mieszkaniach zredukowanych urzędniczyn, mających starożytne fortepiany, nie dające się ugryźć, ani zastawić...

Spostrzegły się kuchty-nie kuchty, przekupki-straganiarki, maglarki, baby z dancingów, damy z pod kościołów tudzież inne sklepikarze, że zostali na Boga i Ojczyznę nabrani. Podnoszą teraz rejwach i coraz to krzyczą Ali-Babie: „won do stu choler!"

Ale on im powiada: „Niema głupich".

Rozparł się w prezydenckim fotelu i ani drgnie. Ba! jeszcze nawet przy każdej okazji pyszczynę otwiera złotoustą (ileże ma wszystkie kły ślicznie złotem wyplombowane) i baje, baje, baje, ku zachwytowi słuchaczów, których po każdej takiej mowie trzeba budzić sikawkami straży ogniotrwałej. Nawet i p. Szopenowi za miejskie pieniądze wieniec zafundował i sam osobliwie poleciał go złożyć na marmurkowych stopniach okrutnego pomniczyska.

A tymczasem kadencyjka skończona.

— Idź, dziadu, na zbity łeb! — coraz głośniej wzdycha stolica.

— Cicho tam — mruczy Ali-Baba — bo jak się rozgniewam, taką powiem w maju mowę, że was wszystkich szlak trafi.

No i niema śmierci na tę Polinegrię!

Dlatego to Ali-Baba jest nieśmiertelny i póki świat światem będą o nim niańki opowiadały dzieciom, choćby te dzieci były już pełnoletnie, stuletnie, ba! nawet w trumnach pod ziemią do śmierci spoczywające.

BEHA.

Nowela pozakonkursowa.

2 LITERATKA.

(dokończenia — patrz Nr. 7)

Może autorce potrzebne są jeszcze dalsze przeżycia bohaterki? tak szepnął.

I ciekaw był djabelnie, co ona mu odpowie...

A ona — nic, tylko patrzyła nań z pod przymrużonych powiek.

Wyczytał odpowiedź.

Musnęła Adolfa złota czuprynka Niny.

(Mąż, naturalnie, poszedł do pewnej knajpeczki, gdyż dzwonek telefonu, wzywał go do sprawy niecierpiącej zwłoki).

Znany zapach perfum owionął go nagle i przypomniał rozkoszne godziny podróży. Nabrzmiałe od pocałunków usta,— te usta pani Niny nabrzmiewały coraz bardziej. Wprost paliły się krwią. Odpowiadały, że zakopiański apetyt, wzmożony długą... podróżą nie nasycił się jeszcze

Maluczko, a zakotłowały się poduszki, na której siedzieli, a która była, niestety, wązka. Złota czuprynka pochyliła się jeszcze raz. Potem padł palący całus, a potem, p. Adolf rozszalał jak huragan, albo buhaj hiszpański, bowiem szampański miał temperament. Podrażniła go niezwyczajna sytuacja, a zmysłowy urok p. Niny wydał mu się wprost niesamowity. Przytem targnął nerwami nagły, a niespodziewany jej opór. Nina bowiem broniła się wściekle aż do zerwania ostatniej hafiki. Potem jednak, złota główka uległe przypadła mu do piersi. Aksamitne, jak płatki kremowej róży ciałko, pokryło się rosą i nagle poddało się bezwolnie. Pan Adolf drżąc jak w febrze, wsunął się w rozchylone, omdlałe ramiona W momencie najwyższego napięcia rozkoszy krzyżowały się w panu Adolfie błyskawice i pioruny. Treść jednej zdołał uchwycić. — To już było... było... Ale gdzie?.. — Przez głowę przelatywały mu najbardziej warjackie asocjacje. Zamęt... sztubackie czasy.. mała biała myszka.. „Gdzie to było?.. Ach! na sianie!"

Z równą furją brał tylko ongiś pierwszą dziewczynę...

A kiedy północ zaczęła bić, obejrzał się p. Adolf za kapeluszem. Kompletnie opadł z sił.

— Chcę cię pożegnać Nino — rzekł. Radliczowa poderwała się sprężyście.

— Niedobry! Zostań, mąż mój nie wróci, aż rano. Wyciągnęła ramiona gotowe do nowych pieszczot.

Mozerski chwiał się na nogach — Myślał leniwie; Aha — to jest literatka a la Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

O co jej właściwie, chodzi,? Ach! o dalsze przeżycia bohaterki. Czy wogóle o bohaterów do dalszych przeżyć?...

Juljusz Oset.

Pochwała.

Cyrulik: Nie, tak dzielnie ból przenosić, jak pani, to jest zachwycające. Mimo to, że chory ząb się ułamał i zakładałem po dwa razy kleszcze w dziąsła, pani nie wydała ani jęku. Gdybym miał wszystkich pacjentów takich, toby robota moja była przyjemnością.

KRAKOWIAKI AKTUALNE.

Drodzy czytelnicy,
Proszę się nie gniewać,
Kiedy będę o was
Krakowiaki śpiewać.

*

O zaliczki proszą
Przed pierwszego schył-
Nasi urzędnicy, kiem
Bo już świecą... długami.

*

Lubiła dancingi
Bo była mężatką,
A że miała męża,
Miała zostać matką.

Ale co się stało,
Niech skryje milczenie,
Gdyż podczas czarlstona
Było po... romansie.

*

Anglik czuł się w Chinach
Błogo, niby w raju,
Handlował opiumem
I bronią w Szanghaju.

Lecz się wytworzyło
Położenie głupie,
Bo go nagle Chińczyk
Wali dziś po... skórze.

*

Poseł Wojewódzki
„Wyzwoleniec" cwany
Fundusze dla partji
Dostawał z ochrany.

A gdy go koledzy
Z sejmu wylewali,
On Ignaca pyta:
A wyście skąd brali?

*

Panna Jadzia z Lwowa
Zostać gwiazdą chciała
I rodzicom nagle
Do Holywood zwiała...

Sam profesor Morris
Przyrzekał jej butnie,
Że wnet będzie grała
Rolę swą na płótnie.

I byłaby wkrótce
U karjery celu,
Bo już w Katowicach
Stanął z nią w hotelu.

Lecz tu wnet policja
Wpadła nakształt gromu
I Jadzię odwiozła
Z powrotem do domu.

A jej impressario,
Tak dziś biada w zgrozie
Kto chce kręcić gwiazdę,
Siedzi czasem w kozie.

*

Kiedyście ciekawi,
O tem się dowiecie,
Czemu komuniści
Mnożą się, jak śmiecie.

A to stąd, że w Polsce
Każdy z nich dostanie
Darmo na lat kilka
Wikt, oraz mieszkanie.

*

Kiedy cudzoziemiec
Wita w nasze progi
Dziwi się, że u nas
Takie kiepskie drogi.

Brak ludzi do pracy,
Powiem na to szczerze,
Bo tu bezrobotny
Zapomogi bierze.

Poco ma swe zdrowie
Psuć sobie dziś pracą,
Gdy za próżnowanie
Niezgorzej też płacą...

*

Pan Walery Sławek
Z altruizmu racji
Marzył o chachłackiej
Z nami federacji.

A teraz zdumienia
Przechodzą go dreszcze,
Że do konstytucji
Nie dorośli jeszcze...

*

Że premjer o posłuch
Dla władzy się stara,
Ten mu więc dogodny,
Co wciąż słucha Cara.

Choć po carze w Rosji
Brak już śladu prawie,
Lecz jeszcze przy władzy
Jest nasz Car w Warszawie.

*

Choć po Katarzynie
W Pitrze ślad już zginął
Brzmi wciąż w naszym
sejmie
Śpiew: „O, Katarzyno..."

Gdy nam niepodległość
Wróciła znów miła,
Byzantyzmu pomnik
Warszawa zburzyła.

Lecz choć śladu nie znać
Po saskim soborze
Carskiego kodeksu
Nikt zburzyć nie może...

„Niebłagonadiożnych"
Polski sąd wciąż wsadza,
Według praw tych samych
Co wprzód carska władza.

Taką sytuacją
Nikt się nie zachwyca
Gdy wciąż rządzą prawa
Hurki, nie Staszica...

Dziś już dla tradycji
Tej zbrakło przyczyny,
By wciąż wieńce składać,
Dla praw Katarzyny.

Panowie prawnicy,
Pytam, nie bez racji
Kiedyż się weźmiecie
Do kodyfikacji?

Z panów kauzyperdów
Justycja się śmieje
Skąd tu Napoleon
Gdzie sami pigmeje?...

*

Kiedy August w cyrku
Do głosu się bierze,
Wnet wszyscy widzowie
Śmieją zeń się szczerze.

Ale głos Augusta
Wszyscy mają w cenie
Gdy na politycznej
Nam zagrzmi arenie...

*

Gdy o miejsce w Lidze
Niemcy się starali,
Że pragną pokoju
Szczerze zapewniali.

Dziś zmienili zdanie,
Wypadek się zdarza,
Już nie chcą pokoju,
Jeno — korytarza.

Jednak na pogróżki
Niemców w buty nucie,
Boję sie, że Liga
Może mieć nas w... bucie.

*

Niemcy rokowania
Zrywają handlowe,
Dlaczego to robią,
Wszyscy łamią głowę.

A ex-premjer Witos
Taki domysł czyni,
Że w Polsce na wywóz
Jest za dużo świni.

*

Słyszałem pytanie
Z ust uroczej damy,
Skąd słynną artystkę
Gwiazdą nazywamy.

Wszak nie przyrównamy
Artystki komecie,
Jako jej ogona
Nie widzimy przecie.

*

Brak babie kłopotu
Było, mój ty Boże,
Lecz djabli nadali
I dostała morze...

A z flotą kłopotów
Co jest, się zastanów
Któż floty nie lubi,
Prócz morskich bałwanów?

Myślał Bartoszewicz
Torpeda, mój Boże,
Na morzu nam czasem
Wybuchnąć też może.

Lecz jak jest komandor
Broń Boże, nie głupi,
Torpedę bez prochu
Za łapówkę kupi.

A choć go od takiej
Odsadzą roboty,
Gdy w cieniu wypocznie,
To dość ma już floty...

*

Kiedy pan minister
Samolotem rusza
To przed „kapeluszem"
Drży starostów dusza.

A na kler się leją
Laury rzymskiej chwały
Gdy Lauri dostaje
Kapelusz wspaniały.

*

Kiedy uwięzieni
Zostali posłowie,
Nastało na kresach
Wschodnich bezhołowie.

Więc wnet do wydziału
Wschodniego, ni słówka,
Został mianowany
Towarzysz Hołówka.

*

Narzeka pan Diamand
W „Vorwertsie" dość żwa-
Iż dzi dek z lewicy [wo,
Mu zboczył na prawo.

Nie szpicluj, djamencie—
Podług minerału —
Tyś z węgla brudnego,
Gdy dziadek—z kryształu

*

Wszystkich lokatorów
Chroni dziś ustawa,
Tylko ministrowie
Wyjęci z pod prawa.

Kiedy się ministra
Wylewa bez żalu —
Z prezentacyjnego
Wyjeżdża lokalu,

Bo jego następca
Przejmuje bez troski
Jak po Młodzikowskim
Pan Gieroj-Wpadkowski.

A Kiernik w dodatku
Zazdrości żal czuje
I koszta meblunku
Ministra rachuje.

Choć dobrze oblicza,
Lecz niema w tem racji,
Szaśnięto już, trudno,
Dla reprezentacji.

A gorzej by było,
By, wziąwszy rzecz zdrowo
Każdego ministra
Meblować na nowo.

Gdy dymę dostanie,
Co łatwem, jak wiecie,
To meble następcy
Zostawić ma przecie.

I fotel z Paryża
Z wygodnym podnóżkiem
I nawet garnuszek,
Co stoi pod łóżkiem...

Eko.

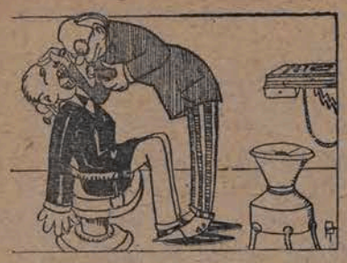

Ballada dentystyczna.

Na tu ę Grenadjera z op. „Nitouche"

Któż nie wie, co to zębów bole
Gdy ci twarz puchnie, łamie... kole!
A więc kobietko, bądź ostrożna!
O!... bo... spuchnąć łatwo można!
Wie każdy, co to strachu zmora
Tam w poczekalni u doktora
Bo temu zęby ma naprawić,
A tej panience ząbek wstawić.
Pyta ze strachu bliska śmierci:
„Ach! czy to boli, gdy... on... wierci?
„Pierwszy raz dziś to spotka mnie!"
Ach! czemuż to?
Bałam się, bałam się, bo okropnie
bałam się!
Weszła już wreszcie do dentysty
Ten ją sam przyjął bez asysty...
Długo się patrzy, pyta, puka
I... pilnie dziurki w zębie szuka...
Wnet już zaczyna się wiercenie.
Panna się prosi, mówi, że... nie!
Lecz, że to delikatnie czynił
To i niewiele jej zawinił
I patrzcie państwo! co się święci?
Panna nabrała wielkiej chęci...
Pilnie doktorek świdrem rył!
Ach! czemuż to?
Zdolny był! zdolny był! zdolny ten
doktorek był!
Więc znieczulenie zastosował
I dziurkę ciągle jej świdrował!
Ona już strachu nic nie czuje!
Dalej! ach dalej! niech... plombuje!
Więc gdy pacjentka nie jest dzika
Wierci i plomby coraz wtyka...
Tu ząb jej wyjął, tam znów wstawił.
Koronki wszystkie tak naprawił.
Iż patrzcie państwo! cóż dziwnego?
Panna z wiercenia spuchła tego
Bo... nieostrożnie w ząbku rył.
Ach!.. czemuż to?
Młodzik to był! młodzik to był!
Młody ten doktorek był!

Jan-Ka.

Sanna.

Kochana ta zima,
Niech najdłużej gości!
Ski, łyżwy, saneczki,
Ileż przyjemności!
Na saneczki z chłopcem
Zosia się wybrała,
Bała się ogromnie!
Więc się... przytulała...
Zimno jej okropnie!
Więc on się rozczula...
I... gorące usta
Do jej ust przytula.
Ciepło wnet owiało
Parę tych sportowców
Jadą więc, nie pomni
Śnieżnych wkrąg manowców...
Gdy on nie uważa
Ani odrobinę,
Wpadli w śniegu puchy
W mięciuchną pierzynę.
Sukienka figlarka
Przy tej sposobności
Do góry się wzniosła...
Chłopcu ku radości!
Trudno się pozbierać
Tak w śniegi zabrnęli
On szepcze: „Zosieńko!
Tośmy hecę mieli!"
Boi się Zosieńka
Wśród tej śniegu masy
Lecz się da uprosić
Bo dziś takie czasy.
Sporcik ten... zimowy,
Jest każdemu miły!
Dziewczynki odważne
Ciągleby jeździły.

Jan-Ka.

Bajeczki, na których wychowała się ludzkość.

w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

1. Katastrofa.

(Księgi Samuelowe Rozdz. I—IV.)

Ebenezer, Ebenezer. —
Straszne imię, straszne miejsce,
Trzy tysiące lat pamiętne
Grozą swą Hebrejczykowi.

Oczywiście że nie temu,
Co ma „Hauptbuch" miasto Biblji
I szwindlerstwa swe giełdowe
Skrupulatnie weń wpisuje,

Co zaledwie raz do roku
W „Sądny dzień" do synagogi
Z aksamitnym sydrem idzie
Rozgrzesznie wziąć od Pana;

I nie temu, który wodą
Zmył gruntownie „trąd żydowski"
I pod krótką suknią kryje
Ślad ostatni Mozaizmu,

Który w kole chrześciańskiem
Zwykł powiadać z wielką pompą:
„Papież nasz!" lub „Pod Grünwaldem
Zwyciężyliśmy Krzyżaków!" —

Ale temu, co w chederze
Z bladą twarzą dziecka siedzi,
Przerażonem okiem patrzy
W groźne oczy mełameda

I surowe razy bierze,
Jeśli nie wie, jak Izrael
Za złe czyny synów Heli
Skaran był pod Ebenezer!...

* * *

Kapłan Heli był nabożny,
Ale syny miał bezbożne,
I nie umiał ich strofować,
Czem rozgniewał mocno Pana.

Bowiem jego syny, będąc
Kapłanami — (ród Lewitów
Miał na wieki ten przywilej) —
Źle swój urząd sprawowały!

Jeśli jakiś Izraelczyk
Warzył sobie mięso w Sylo,
Od kapłanów zaraz sługa
Z widełkami się pojawiał,

Z widełkami trójzębnemi,
I te widły w kocieł wrażał.
A zabrawszy kęs najlepszy
Do kapłanów go odnosił.

Nie dość tego! — jeśli który
Izraelczyk chciał ofiarę
Dziękczynienia przynieść Panu
I zamierzał mięso upiec,

Zaraz sługa biegł kapłański
I powiadał: „Dawaj mięso!
Mięso dawaj nam surowe.
My je sami upieczemy!"

A gdy rzekł mu człek pobożny:
„Pozwól, naprzód tłustość spalę;
Potem wszystko dam kapłanom,
Jako Mojżesz nam rozkazał"

Wtedy sługa ów powiadał:
„Zaraz daj, z tłustością razem!
Sami wiemy, co jeść można...
Nie dasz sam, to gwałtem wezmę!"

Był to zwyczaj bardzo brzydki,
Bowiem lud obdzierać można, —
Ale kapłan, kapłan zwłaszcza,
Winien miarę zachowywać..

A gdy wbrew ustawom świętym
Mostek bierze wraz z tłustością,
Budzi w ludzie podejrzenie,
Że wraz z mostkiem tłustość zjada...

A tak chwieją się tradycje
I ustawy dla Lewitów;
I szacunek dla duchownych
Pośród ludu szybko pada...

I lud wtedy mięso warzy
W bezpieczniejszem jakiemś miejscu
I potomkom Aronowym
Nawet mostka już nie daje...

Już nie składa ofiar Panu,
A kapłani głodni siedzą,
Co, rozumie się, Jehowie
Też się mocno nie podoba!

Oj, zgrzeszyli syny Heli
Przez nadmierną swoja chciwość;
Zgrzeszył potem cały naród
Przez nadmierne swoje skąpstwo!...

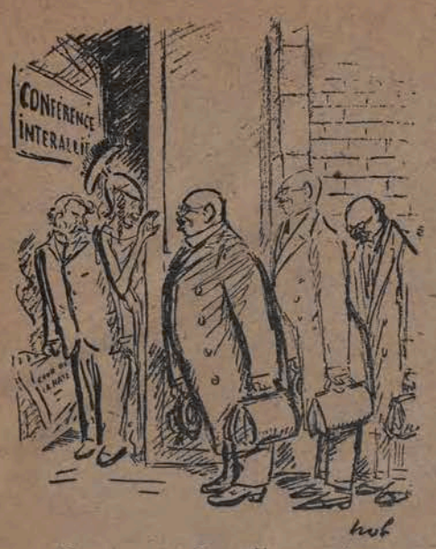

Portjer: — Czy dla panów przygotować pokój?

Delegacja niemiecka: — O, my sie zadowolnimy tylko korytarzem... polskim.

Mars: — To może pokazać drogę?

Zmieniają się czasy.

— Antosiu! Dlaczego ty nosisz na ulicy ciemne binokle?

— Bo przed wojną świat mi się wydawał zbyt ...różowym. Ate.

JA JESTEM...

Jan-ka.

(mel. Figurynka z porcelany)

Ja jestem fabrykantem, moc mamony!
Fabryczka sporo groszy da!
Ujrzyjcie-no buziaczek mój spasiony
Do podziwiania tusza ma.
Choć mój pracownik z głodu zdycha
Cóż to obchodzi mię u licha?
Choć często mruczą za to i za to
Ja sobie tylko gwiżdżę na to.

Ja jestem głodomor zredukowany
Ostatkiem sił już gonię ja!
Zobaczcie mój buziaczek powpadany
Któż mi posadę jaką da?
Bym raz przed śmiercią pojadł sznycla
Szedłbym w terminy już do... hycla!
W nędzy mijają mi tygodnie!
Wkrótce już ze mnie spadną.. spodnie

Ja jestem małą Zosią z pierwszej klasy
Już doświadczona główka ma!
Zobaczcie buziak gładki jak atłasy
Dużo już chłopców znałam ja,
Całować lubię się ogromnie!
Chłopcy się już pytają o mnie
Ani ja, ani koleżanka
Nie uwierzymy już w... bocianka

Ja jestem modną damą bez nagany,
Wysmukłą linją wabię ja.
Zobaczcie mój buziaczek malowany
Zmiany wciąż pragnie dusza ma!
Dawno zrzuciłam już warkocze
Suknie me krótkie i... przezrocze...
Czas, by już nowa wyszła moda!
Zrzucę więc resztę! no... czy zgoda?

Dolar w Paryżu.

— Ach, pan znów do nas wrócił, panie Jack Washington...

— Yes! Bardzo lubię wasz kraj, i zmiana jest nader przyjemna...

— Nie mówi się zmiana. Mówi się wymiana. Parisiana.

Smutne, lecz prawdziwe.

Wkrótce Warszawka nasza będzie bardzo nęciła archeologów, gdyż 2000 domów ulegnie zburzeniu. ate

---

Więc się musiał Pan Bóg wmieszać,
By przywrócić swe ustawy...
Ebenezer, Ebenezer.
Było karą Izraela!..

Był więc bój pod Ebenezer,
I do rąk nieobrzezańców,
Rąk plugawych, filistyńskich.
Włożył Pan swój miecz zwycięski...

I tysiące cztery ludu
W jedną noc na polu bitwy
Trupem padło — a Izrael
W wielkim cofnął się popłochu...

Zgromadzili się w obozie.
Płaczą syny Izraela,
Dziwią się, że Pan nad niemi
Górę dał nieobrzezańcom..

Jęli radzić.. Uradzili,
Aby zaraz słać do Sylo:
Niechaj złota skrzynia Pańska
Wnet przybywa do obozu...

Minął dzień i dwa minęły...
Leżą w Afek Filistyny,
A naprzeciw legł Izrael,
Czeka wciąż pod Ebenezer...

Wtem o zorzy rannej woły
Ukazały się na dworze...
Ha! przymierza arkę ciągną.
(Na niej dwa Cheruby złote)...

A przy arce dwaj kapłani..
Idą Ofni z Fineesem,
Niepobożne syny Heli..
(Nie pomoże skrzynia Pańska!)

Aj! ucieszył się Izrael...
W pląs puścili się rycerze;
I w obozie krzyk się zrobił,
Że aż ziemia drżeć poczęła...

Była chwila: wielki postrach
Padł na syny filistyńskie,
Gdy z obozu Izraela
Usłyszeli krzyk radosny...

„Biada nam! — mówili sobie —
„Bóg ich przyszedł do obozu,
„Ten sam Bóg, co dla nich Egipt
„Mnóstwem strasznych plag poraził...

„Musim siły swe natężyć,
„Musim walczyć z całą mocą,
„By nie służyć Hebrejczykom,
„Jako oni nam służyli!"

Zawrzał bój — zachrzęsły miecze...
Ufny w pomoc skrzyni Pańskiej
Dzielnie zmaga się Izrael...
Dzielnie walczy Filistyńczyk..

(Bowiem Ofni i Finees
Tłustość jedli wbrew ustawom,
Przez co wielu z Izraela
Nie składało ofiar Panu).

Porażony jest Izrael...
Po tysięcy dziesięć trzykroć
Legło we krwi tam pokotem...
Pan jest zawsze sprawiedliwy!

I przymierza arka nawet
Wpadła w ręce Filistyńskie...
O, Pan zawsze jest wszechmocny!
Pan jest zawsze sprawiedliwy!

I przy skrzyni pańskiej legli
Niepobożne syny Heli,
Których ojciec nie strofował..
Pan jest zawsze sprawiedliwy!

Oto Sylo nade drogą
Siadł stuletni starzec Heli...
Czeka tam, o skrzynię Pańską
Miotan srogim niepokojem...

Patrzy w dal, lecz oczy stare
Ćmią się, dojrzeć nic nie mogą...
Wtem nadbiega mąż... jest ranny...
I zdyszanym głosem mówi:

„Biada! biada! zmógł Filistyn!..
Tysiącami legli nasi!
Padli Ofni i Finees!
Skrzynia Pańska w rękach wroga!"

Słyszy Heli, z stołka pada,
Pękła kość na szyi starczej...
Umarł tuż przy miejskiej bramie.
Pan jest zawsze sprawiedliwy!

Usłyszawszy wieść straszliwą
Fineesa żona... Biedną
Śparły kolki porodowe,
Bo brzemienną była właśnie...

I powiła syna... Usty
Zbielałemi, umierając,
Imię dała mu: Ichabod...
Straszne imię, smutne imię.

Bo to krótkie imię — wedle
Biblijnego tekstu znaczy:
„Z skrzynią Bożą — Izraela
Sława się przeprowadziła!..." (d. n)

JULJUSZ OSET.

IRONJA LOSU.

(z pamiętnika czwartoklasisty).

Tak! Teraz dokładnie uprzytamniam sobie, że życie ludzie jest zaciężkie i bezwartościowe, wprost krzywdzące.

Bo czemże jest właściwie — życie?

Życie to bezpłodne cierpienie i czarna mozolna praca.

Dlaczego, zaco cierpię? Chyba nie za winę. Przecież i niemowlęta cierpią. Praca? Hm! Czy poto tylko człek ma nieśmiertelnego ducha, aby stawiać piramidy, lud tuczyć trzodę chlewną?..

I wogóle czy warto żyć jedynie na to, aby pracować i cierpieć i odwrotnie czy warto pracować i cierpieć jedynie na to, aby żyć?

Bo szczęście to błysk latarki elektrycznej. Błysk w ciemnościach — prosto w oczy. Błysk ten drogi nie oświeca, oślepiony nim człowiek, chcąc latarkę pochwycić, łeb sobie, o mur rozbija, lub wpada w jeszcze większą ciemność. — Przeto nawet szczęścia wystrzegać się należy, gdyż ma na dnie truciznę.

Smutny ten, lecz — niestety — prawdziwy sąd wyniosłem z mej ostatniej przygody.

Było to tak:

Mam babcię starą i jak wszystkie babcie, chorą na 365 chorób rocznie. Owego wypadł reumatyzm. Już od rana stękała, aż krajało się serce. Sąsiadki zaleciły jej spirytus mrówczany. „Kości tem smarować, a ból jak ręką odjął.

Do boru po mrówki trza iść, butelkę w mrowisko wrazić, a same nawłażą.

Wiosenne są najlepsze.

Akurat była wiosna.

Rzekła tedy babcia wśród jęków:

— Hipciu! A możebyś tak poszedł? Widzisz, ja taka stara, chora, tak mnie wszystko boli... Jezu!!... za moje grzechy

Poszedłem. Ścieżynka wiodła przez pola, na przełaj i przez pachnące macierzanką i rozchodnikiem miedze.

Bor szumiał zwyczajnie po wiosennemu. Leszczyny nerwowo trzepotały gałązkami strząsając sypki pyłek. Buki w naprężeniu czekały na pęknięcie pękowia, zamykającego miękuchne bladozielone listki. Jedynie sosny i świerki gwarzyły spokojnie zrównoważone, chmurne, tajemnicze. Nie czekały na nic.

Nabrałem w pierś powietrza, przesyconego wonią nagrzanej żywicy i wody, parującej w zmurszałych karpieliskach. Zagłębiłem się w bór.

I wówczas odkryłem ten cudny zakątek.

Na niewielkiej polanie, otoczonej zwartym murem gąszczu, pokładły się cienie i światła, przeciekłe przez szmaragdową plątaninę wysokodrzewu. W liściastych kopułach buków świegotały niezliczone roje ptactwa. Na skraju polanki czerniały kopce mrowisk. Nieskończone szeregi rudych owadów snuły się we wszystkich kierunkach.

Stanąłem olśniony. Po chwili jednak włożywszy butelkę w jedno z mrowisk, przezornie oddaliłem się na bok.

Kwietniowe słonko dogrzewało coraz mocniej. W młodej gęstej trawie błękitniały przylaszczki i chwiały się białe zawilce. Lekuchno pobrzękiwał gaj małych wiosennych muszek. Oparłem głowę o pień jakiejś rosochatej sosny i zaraz opadły mnie marzenia o mej ukochanej, o pewnej kasztelance, która jest złotowłosa, ma bardzo niebieskie oczy i która mnie kocha. Kasztelanka ta istnieje naturalnie tylko w mojej wyobraźni.

Z marzeń tych przebudził mnie szelest gwałtownie rozchylanych gałęzi. I nagle z morza zieleni wyłoniła się młodziutka dziewczyna, piękna jak Afrodis wychodząca ze śnieżystej piany morskiej przy Cyprze.

Jedną rączką cisnęła do siebie ogromną więź kwiatów, a drugą odsuwała zwolna, zwisającą nad głową gałęź leszczyny. Bujna fala liści spadała na warkocze, ukalające twarzyczkę o owalu cherubina. Lekuchna jasna szatka okrywała przedziwnej zgrabności kibić, ukazując zlekka opalone, cudownie toczone ramionka. W szybkim oddechu rysowały się małe wzniesienia piersiątek.

Zwid jaki, czy rzeczywistość? Przetarłem oczy — nie znika. Postąpiłem naprzód i spostrzegła mnie. Uczułem spojrzenie chabrowych oczął, słodkich, lecz czegoś smutnych i ujrzałem, jak prześliczne usteczka o barwie „jak wiśnie bliźnięta"— uśmiechnęły się do mnie.

I rzekłbyś, że to rusałka, lub jakaś leśna zwodnica czaruje ci duszę tym śmiechem, aby ją potem z ciała wyrwać, gdzieś na popiel bezdenną zwabiwszy. Nie chciało mi się wierzyć, że to uśmiechnęło się do mnie młodziuchne 14-letnie dziewczątko. Było to zjawisko przecudne. Właśnie jak owa w snach mych najskrytszych wyśniona kasztelanka złotowłosa.

„Więc skoro przeszły od stóp do warkoczy, to zakochały się w niej moje oczy!"

— Panie...,

Rozkochanemi oczyma modliłem się do niej.

— Panie... rzekła, a głos jej brzmiał jak przecudowna muzyka, jak śpiew anielskich fletni.

Panie, czy pan nie widział mojego Azorka?

Azorek — to chyba pies — skombinowałem. Było mi jakoś niewyraźnie...

Za nic w świecie bym się nie przyznał, że nie widziałem żadnego Azorka.

— Ależ tak, naturalnie, proszę pani.

— Gdzież jest?

— Gdzie jest... Jest... Ot tam jest! Krzyknąłem radośnie. Bowiem w pobliżu zabrzmiały dwa psie głosy. Jeden silny, poważny jak odgłos ciężkiej artylerji, drugi swarliwy zajadły, jak tykot karabinów maszynowych.

Pobiegliśmy tam pędem. W przelocie wyrwałem butelkę z mrowiska i i pośpiesznie wsadziłem do kieszeni. Bo przemknęło mi przez myśl, że może nie znalazłbym jej później.

Przybiegliśmy na miejsce walki. Pod krzakiem leszczyny duży kundel doduszał pokojowego psiaka. — Och! Azorek! — Moja królewna krzyknęła boleśnie, a w jej oczach, w jej takich niebieskich oczętach, zaperliły się dwa kryształy, żałosne dwie łezki.

Howgh! Porwała mnie wściekłość, niosła bohaterska odwaga.

Jak lew rozjuszony runąłem na tarzające się dwa psiaki.

Złapałem dużego za kark, małego za ogon. Rozdzieliłem ich.

Drżący i rozogniony zapałem szukam wzrokiem mej kasztelanki złotej.

Chciałem nagrody jej spojrzenia — za poświęcenie i bohaterstwo.

— O pani, ja oto... przemówiłem..

Nagle stary pies zrobił susa na odlew, i rozerwał mi garderobę poniżej pleców. Zmieszany i rozzalony spuściłem wilgotne od łez oczy.

Wówczas nastąpiła rzecz najcudowniejsza na świecie, najpiękniejsza z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek oglądało słonko, które przecież samo jest dawcą promiennego świetlistego szczęścia.

Mianowicie świat zawirował i przekręcił się do góry nogami, a mimo to buchnął sto razy radośniejszy i głośny rozgwar ptactwa, i rozpachniały wszystkie na świecie sasanki, konwalje, przylaszczki i inne leśne kwiaty.

Na ustach uczułem drobne i wonne usteczka o barwie „jak wiśnie bliźnięta" a szyję oplotły mi nagie cudowne rączęta przyciskając coraz mocniej, mocniej...

*

Jak przez mgłę dojrzałem Haneczkę, usiłującą wytłumaczyć coś paniom, które stały nieopodal.

— On taki dobry, mamusiu! on uratował Azorka...

Jedna z pań kiwnęła głową i spojrzała na mnie przyjaźnie. Radośnie poskoczyła Haneczka i schwyciła mnie za rękę.

Oszołomiony dałem się prowadzić jak dziecko.

Czy mam pisać dalej? Bo odtąd właściwie zaczyna się moja tragedja.

Cały czas byłem dziwnie nieprzytomny. Przypominam sobie jak przez mgłę zaledwie duży pokój w leśniczówce i podwieczorek w licznem towarzystwie. Mówiono o mojem bohaterstwie. Jedząc konfitury, spostrzegłem, że jednak przez rozerwaną dolną część mundurka — przegląda pewien dyskretny element garderoby. Na twarz wystąpiły mi wypieki. Jednocześnie poczułem, że zaczyna się ze mną dziać coś niezwykłego. Narazie nie mogłem sobie uprzytomnić co. W trakcie jedzenia poziomek ze śmietaną, poczułem na całej skórze żywe ciarki. Nagle — krew uderzyła mi do głowy. Pojąłem wszystko. Gwałtownie wyrwałem z kieszeni butelkę i zimny dreszcz przejął mnie do szpiku kości — w butelce nie było ani jednej mrówki. Wszystkie w tej chwili biegały po najtajniejszych zakamarkach mej garderoby, kąsając coraz wściekleji, wściekleji.. Za chwilę zerwałem się z krzesła wybladły i potoczyłem wokoło nieprzytomnym wzrokiem. Ktoś krzyknął: — Co panu jest? — Jak warjat rzuciłem się ku drzwiom. I nigdy żaden wiatr nie wiał tak beznadziejnie i tak rozpacznie, jak ja „wiałem" z leśniczówki, do lasu.

Pierzchnął sen o modrookiej, słodkiej kasztelance... Została rozpacz, gorzkie łzy... A przez dziurawe spodnie sypały się cudownie zwolnione mrówki.

Oparłem znów głowę o pień rosochatej sośniny i snułem dalej poranne refleksje. Przed godziną kochany, wychwalany, teraz ośmieszony i samotny.

Sic transit gloria mundi!

I któż jeszcze ośmieli się twierdzić, że życie jest piękne i dobre, skoro jedyną cudowną chwilkę potrafiłem zatruć taką goryczą śmiertelnej śmieszności.

Kąpiele błotne w Łodzi.

Magistrat, dbając o dobro swych obywateli przyszedł do tego przekonania, że w mieście ciągle epidemje i różne choroby trapią mieszkańców, tak, że spora liczba chorych zmuszoną jest szukać ratunku w różnych uzdrowiskach w kraju i zagranicą. Aby zapobiedz temu, by obywatele nie wywozili z miasta pieniędzy, które Magistrat pragnie dla siebie zedrzeć, postanowił na niektórych ulicach miasta urządzić błotne kąpiele, które całkowicie mogły-by zastąpić zagraniczne. Wu-Stef.

Szczyt impertynencji.

Gdy ubogi cię prosi o jałmużnę, daj mu do przeczytania „Dwugroszówkę" Ate.

Dziedzicznie obciążony.

— Mamusiu, to bardzo głupio, że mój tatuś jest lekarzem...

— A to czemu? mój chłopczyku?

— Bo jak gramy w wojnę, to ja zawsze muszę być sanitarjuszem.

Dobra odpowiedź.

Pewien zazdrosny rogacz bada rozmiar swego nieszczęścia:

— Od kiedy mnie zdradzasz?

— Jak tylko zobaczyłam, że mnie bezpodstawnie podejrzewasz.

Prenumerujcie jedyne w Polsce pismo

Taniec i rozrywka.

w numerze 4-tym:

Lekcja Black-Bottomu.

Taniec w Japonji. Taniec, jako środek leczniczy. Taniec przyszłości (pióra Izadory Duncan) Za, czy przeciw (Z powodu ankiety o moralności tańców współczesnych). Taniec, a moda. O balecie warszawskim. Taniec plastyczny. Sprawozdania z balów warszawskich. Egzamin kandydata na nauczyciela tańców, czyli ucieszna krotochwila z prawdziwego zdarzenia.

Nuty Boston Aix Vorbanda.

Adres red.: Warszawa, Hotel Europejski pok. 316.

Rocznie 12 zł.

Interesowna rada.

— Pani serce jest ze stali... Czyż nic je nie weźmie?

— Hm. Spróbój pan brylantu...

Karnawał.

Lśnią świateł tysiące! lśni lustro — podłoga!
Lśni.. nagość! szat... skąpo! materja wszak droga!...
Wrzaskliwe jazz-bandu olśniewają tony!
Wdziękami swej damy dancer jest olśniony!...
Drżą chrapki... pierś męska. Faluje Jej łono..
Falowanie miłe! lecz... niezdrowe pono...

A kto nie próbował, niech choć raz spróbuje!...
Jak to nęci, wabi i jak to... smakuje!

Cała sala dotąd tak rozfoxtrocona,
Wpada w „efektowne" drygawki charlestona...
Skręciły się nóżki, jak na zamówienie.
Iksy i O — nogi mają ułatwienie...
Choćby jak szkaradna — każda nowość słodka!
A więc żwawo nogi... od środka! do środka!

A kto nie próbował, niech choć raz spróbuje!
Jak to wabi, nęci i jak to... smakuje!...

Kadryl elegancki, wytworny tak stary!
Hej! para za parą! Razem wszystkie pary!
Z cichym nóg szelestem... wtył i wprzód się słania...
Szambelan markizie się kłania i... kłania
Zmiana dam! ach! miła w życiu taka zmiana!..
Zmieniać? któżby nie chciał? rzecz to wszak cacana!..

A kto nie próbował, niech choć raz spróbuje!
Jak to wabi, nęci i jak to... smakuje!. Jan-Ka.

FOTO-AKTY oryginalne zdjęcia pełne pikanterji

dla MIŁOŚNIKÓW i AMATORÓW

Bogato ilustrowana kolekcja wielkości 10 x 18 cm w ilości 180 reprodukcji oraz katalog Zł. 5.— Wysyła się za **uprzedniem** listownem przesłaniem gotówki. Wysyłka w liście zaplecz. bez podaw. wysyłającego. Pobranie nie dopuszcz. korespondencja również w polskim języku.

Adr. B. BEKIERMAN, Bureau
Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur
PARIS (Francja).

Sensacyjne akty paryskie

Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. - wysyła za uprzedniem listownem przesłaniem gotówki
IGNACE TENENBAUM
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.

PREMJE DLA CZYTELNIKÓW!

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów" Łódź, skrzynka pocz. owa 63, z załączeniem 5 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekamerona".

bajecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych

Swój adres podać czytelnie.

PROPOZYCJA NADZWYCZAJNA.

Przeznaczanie

Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik (autor prac naukowych redaktor pisma „Świt" (Wiedza Tajemna) opowie ci, jaki jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medium M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Wolnych Żartów" analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Osobiście przyjmuje od 12 — 7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy.

WARSZAWA.
PSYCHO-GRAFOLOG
SZYLLER-SZKOLNIK
ul. Piękna 25.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

„FORTUNA-VERSAL"

(9-ty rok istnienia), matrymonialne i towarzyskie pismo, umożliwiające zawieranie znajomości towarzyskiej, małżeństwa. Numer 74 wyszedł. Egzemplarz 80 groszy (znaczkami). Redakcje: Kraków, Krowoderska 7, Warszawa, Ogrodowa 8 m. 2 tel. 405-19. Chmielna 45 34
Biuro próśb.

Strzeżonego pan Bóg strzeże.

Joel Pobożny ze Strykowa ma interes do Kutna i chce jechać pociągiem. Gdy pociąg staje na peronie, Joel biegnie do parowozu i grzecznie powiada:

— Panie maszynista, ma tu pan na piwo, tylko niech pan ostrożnie jedzie...

Ważny powód.

Współpracownik: — Panie redaktorze, dlaczego pan nie chce zamieścić moich dowcipów o teściowej.

— Bo ja moich własnych kawałów na ten temat boję się puścić.

Dobra opinja.

— Wszyscy mówią, że mam złote serce...

— I każdy pewno chce je ukraść.

Krzyżówka 77.

Wyrazy pionowe:

1 Spółgłoska łacińska fonetycznie, 2. Spójnik. 3. Herb, 4. Zatyczka, 5. Odcinek. 6. Imię męskie zdrobniałe 7. Moneta francuska fonetycznie, 8 Imię męskie zdrobniałe, 9 Imię męskie zdrobniałe, 10 Poeta polski, 11 Spółgłoska fonetycznie wspak 12. Narzędzie górnicze wspak, 13. Pierwiastek chem. 14. Papier, 15. Sport, 16 Przypadkowa barwa minerału, 17. Pierwiastek chemiczny. 18. Szkoła taneczna 19. Łóżko wiszące. 20. Bożek, 21 Część pieca. 22. Zwierzę 23. Mieszkaniec Krymu 24 Pozycja buchalteryjna, 25. Ptak, 26. Matka w obcym języku, 47, Węglan sodu, 28. Inicjały poety polsk 29. Krzesło, 30 Okręt, 31. Kolumna, 32 Postać z „Ludzi bezdomnych". 33. Spółgłoska fonetycznie. 34. Spojnik łaciński.

Wyrazy poziome:

1 Zaostrzony koniec. 2. Płacz. 3 Część ciała, 4. Artysta filmowy 5. Zaimek w liczbie mnogiej. 6. Ciało niebieskie. 7. Wyspa (wspak) 9. Natchnienie. 10. Mieszkaniec narodu. 12. Błąd (gwa owe). 13. Imię męskie 14 Zaleta 15 Pustynia. 16. Miasto nad Muzelą. 17 Pierwiastek chemiczny. 18 Miasto w Rosji. 19. Zajazd. 21 Kocur po niemiecku. 23. Członek rodziny. 24. Imię żeńskie. 25. Spółgłoska fonet. 26. Termin muzyczny. 27. Prosiek do prania. 29. Termin muzyczny. 30. Spółgłoska łacińska fonetycznie. 31 Spółgłoska fonetycznie wspak. 33. Czar. 36. Przyimek niemiecki 37. Imię męskie zdrobniałe. 38. Przyrząd gimnastyczny. 39 Spółgłoska fonetycznie wspak. 40. Tytuł francuski. 41. Więzienie.

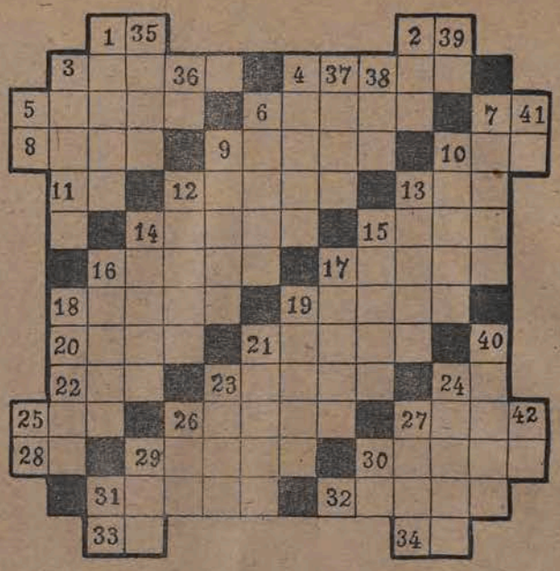

TEATRALJA ŁÓDZKIE.

Hej, w „Popularnym Teatrze"
Nastrój wszak nie bywa smutny,
Choć boków nie jeden natrze,
Bo ciasno i ścisk tam okrutny.

Tłoczy się zewsząd publika —
Z krańców najdalszych miasta
By ujrzeć miłych artystów
Na scenie naszej — i basta.

Hej, w „Popularnym Teatrze".
Artyści świetnie dobrani
I przed publiką co wieczór
Składają talent swój w dani.

Są: Skorasiński — Bielecki
Bronowska i Niemirzanka,
A każda z kapłanek sztuki
To — Muzy cudna wybranka.

A sam Pilarski na czele
To - Muzy pierwszy wybraniec,
Pojmuje teatru cele
Niosąc oświaty kaganiec.

Hej, w „Popularnym Teatrze"
Serce się twoje poruszy —
Idź więc co wieczór, gdyś głodny —
A znajdziesz pokarm dla duszy.

W. Stefans.

Groźne wymagania.

— Jestem prawie naga, nie mam się w co ubrać, a ciebie to nie wzrusza. Czy ty wiesz, ile cię powinno kosztować, żebym się między ludźmi mogła nie powstydzić?

— Hm, tak ze trzy lata więzienia...

Dobre miejsce.

Pani Kiebszowa zwierza się rozpromieniona swej sąsiadce:

— Ach, wie pani, moja córka ma teraz dobre miejsce, jest boną u bogatego wdowca.

— O, to musi mieć dużo zajęcia z dziećmi.

— Przecież on wcale nie ma dzieci...

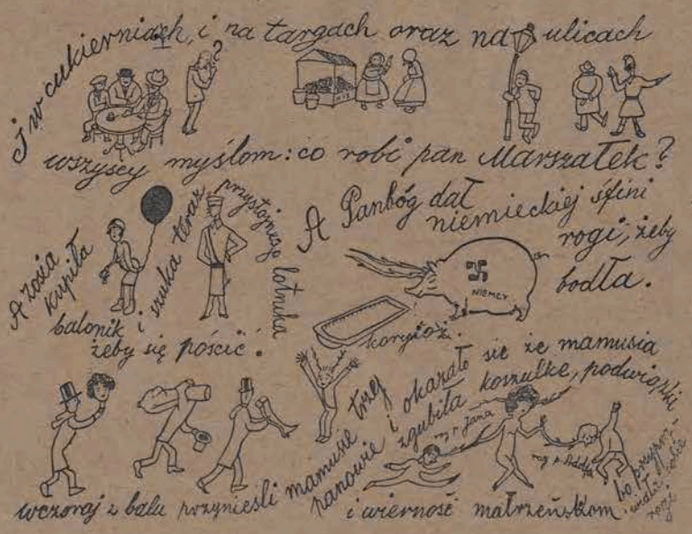

List małego Wacia

Przytomny uczeń.

(na lekcji astronomj)

— Żołądkiewicz! wymień mi teraz jakie „ciało" niebieskie.

Zula Pogorzelska w „Perskiem Oku" w niebieskich trykotach. Ate.

Praktyczna gospodyni.

— Dzień dobry, panno doktorówno. Moja mama niedawno leczyła się u pani tatusia sztucznem słońcem wyżynowem i przysyła ten koszyczek...

— O, jaka pamięć...

— Ach nie, to są zielone pomidory. Mamusia chce prosić pana doktora, żeby mogły przy sztucznem wyżynowem słońcu dojrzewać...

— Ależ lampa kwarcowa jest tylko dla pacjentów...

— To nic nie szkodzi; mama uważa, że przy naświetlaniu pomidory mogą leżeć koło pacjenta. Fliegende Blätter.

Domyślny.

— Więc, droga przyjaciółko, mów co do mnie.

— A cóż chcesz, żebym mówiła?

— Czy ja wiem? Wyobraź sobie choćby na minutę, że ja to jestem ten drugi, to może ci co przyjdzie do głowy...

W szkole.

Nauczycielka: — Jakie zwierzę najwięcej się przyzwyczaja do człowieka, a gdy je podrażnić, to kąsa?

Mała Jadzia: Ja wiem, to bocian, bo jak on do nas przychodzi, to mama zawsze jest chora, pewno ją tak zawsze pogryzie...

Pomoc rodzinna.

— Na tym befsztyku można sobie naprawdę zęby połamać. Czy nie znasz bliżej tego nowego właściciela restauracji?

— Owszem, to brat dentysty Zmorawieckiego z naprzeciwka.

— Aha, teraz rozumiem, to on z braterskiej miłości dostarcza mu roboty.

Dworny kawaler.

Ksiądz prefekt: — Jak się nazywali nasi pierwsi rodzice?

Uczeń: — Ewa i Adam.

— A czemu nie mówisz Adam i Ewa?

— Kobietom zawsze służy pierwszeństwo.

Przenośnia.

Chłopak od szewca, widząc zlatującego ze schodów redakcyjnych początkującego poetę, zakrzyknął:

— To pan ze schodow tak zjeżdża na swoim p e g a z i e?

Jaka szkoda.

— Jaka to szkoda, że moja teściowa delikatna nie mieszka obecnie w Moskwie, napewno by się zamroziła! Ate.

Też racja.

— Wiesz, nie cierpię mężczyzn żonatych. Dlatego zdradzam swego męża.

* * *

Cierń rozkoszy w randce, to oczekiwanie.

Słuszna obawa.

— Wiesz, jesteś wstrętny. Zrobiłeś mi znak na lewem udzie i teraz nie będę mogła iść z tobą na zabawę, bo wyglądałabym poprostu obrzydliwie.

Wymówki.

— Tylko się nie stawiaj. Czy już zapomniałaś, jak pilnowałaś świń?

— Tak. A teraz jedna mnie pilnuje...

Rękojmia powodzenia

Śpiewak: — To niesłychane. Już po drugiej mojej piosence sala się opustoszała. Czyżby miał rację mój nauczyciel śpiewu, który zawsze mówił, że mam głos wypełniający salę...?

Uznanie.

Cyrulik, do słynnego chirurga, który mu otworzył wrzód na dłoni:

— Do licha, pan ma pewne cięcie, doktorze, byłby z pana doskonały cyrulik.

Jutro.

I tak się dziś me serce schorzałe szamota,
żem już ćwierćwiecze przeżył i — nic się nie stało,
a ciągle mię prowadzi gwiaździsta tęsknota
do celu, który jeszcze dziecku obiecało
Przeznaczenie, lecz droga moja pełna błota
i ciężko iść, gdy złudzeń skrzydło obleciało,
lecz idę, chociaż z trudem — a może, a może
JUTRO coś wyjdzie ku mnie przed poranne zorze!?

Od wschodu do zachodu codzień się przetacza
słońce i — nic!... Już chyba nigdy mię nie spotka
to, do czego się rwała dusza ma junacza!...
Nudzi mię „miłość" kobiet, jak lukrecja słodka,
lub ruja samic — każda naturę wypacza.
Dnie monotonnie snują się, jak przędza z motka,
a jeden do drugiego podobny, jak gdyby
te, co przez nie wyglądam na świat, okien szyby..

Brnę po przez drogę życia coraz dalej, dalej,
coraz ciężej, bo czas mię w brzemię lat obarcza —
na drodze mojej chwasty, piołuny i szalej
trujący, który jednak duszy nie wystarcza,
by ją zabić.. O życie, goryczy mi nalej
pełen kielich, nim niemoc ogarnie mię starcza
chcę pić — odrazu — niech się zachłysnę goryczą,
lecz nie sącz jej po kropli taktyką zbrodniczą!

Serce moje, miłości prawdziwej łaknące,
chce jeszcze raz oszaleć, nim na zawsze uśnie,
chcę drugą duszę wypić przez usta gorące,
lecz gdy kochanka wargą swą usta me muśnie
nie czuję duszy, jeno ciało, krwią kipiące —
ciało kobiety, które śni na codzień gnuśnie,
wstrząsane czasem dreszczem przez lubieżne żądze
i myśl zdobycia strojów, skąd zyskać pieniądze!..

I czekam na świetlane JUTRO, czekam wiecznie
pełen nadziei podczas zachodów i świtań,
wierzę, że musi ono przyjść do mnie koniecznie,
a choć czasem wątpiących dusza pełna pytań,
czekam, aż przyjdzie miłość, którą rozsłonecznię
schyłek życia w radości wieczystych powitań
i pełną ręką kwiatów z łąki życia narwę —
twarz ma się przyoblecze w kras młodzieńczych barwę!

Codzienność życia ciężyłaby mi ołowiem,
gdyby nie ta nadzieja, budząca co rano,
że napewno już JUTRO ze skończonym nowiem
wzejdzie pełnia radości twarzą roześmianą
i tchnie prawdziwym szczęściem w serce me, albowiem
zbyt długo wyczekiwać na nie mi kazano!
... I w nicość się wnet przeszłych cierpień pamięć zatrze
gdy JUTRO swemu szczęściu prosto w twarz popatrzę!..

Henryk Płochocki.

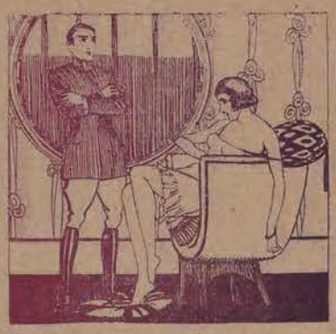

Za kulisami.

— Moja rodzina nigdy by mi nie przebaczyła, gdybym się ożenił z artystką.

— No, a czy ja jestem artystką? Patrz, co tu krytyka o mnie wypisuje, że nie mam głosu, że nie mam talentu i że wogóle nie jestem artystką.

Kropka nad i.

— Wiesz, na taką pogodę dobrze byłoby się nieco przejść...

— To zależy, z kim...

Parisiana

Herkulesowe zadanie.

— Czy ma pan odwagę?

— Ja myślę...

— Tak? To niech pan pójdzie do mojej starej i przyniesie mi od niej klucz od drzwi wejściowych i powie jej, że przyjdę do domu dopiero nad ranem...

Enfant terrible.

Ośmioletni Edzio mówi do mamy: „Mama ciągle tylko płacze, z mamy to prawdziwa... fontanna" Ate.

Przewidujący.

Ja, jako kobieta muszę być zawsze „na straży" domowego ogniska.

— A może u pani w domu jest kto ze „straży"? zapytuje złośliwie jej znajomy? Ate

Centaur

Wolnym, jak dziki źrebiec,
pędzący po stepie,
gra śledziona i serce me wolne
— niczyje, —
krew, co radośnie tańczy w żyłach,
krzyczy: Żyję!
Swobodą coraz bardziej
z każdym dniem się krzepię!

Niejeden powróz czyha
na mą giętką szyję,
Lecz chociaż połamany grot
w moim oszczepie
Wrogów swoich porażę,
ogłuszę, oślepię,
Udarem silnej pięści i kopyt
— ubiję!

A czasem wśród zielono-ciemnych
lasu zacisz,
Gdy ujrzę śniadych najad
oko szmaragdowe,
Co w gęstwinie, jak robak
świętojański się tli:
Pragnąłbym choć na chwilę
na piersiach ich głowę
Złożyć... Hej, rwij z kopyta,
gdy nie chcesz na pętli
Znów chodzić! Bo w pieszczotach
hart i wolność straciszl

Henryk Plochock.

Łódź na plaży.

Opuściwszy biuro pędzę zmęczony i zgłodniały do domu. Żona wyjątkowo wita mnie radośnie i zapowiada, że idziemy na bal. Na jaki bal? Wiesz przecie duszyczko, że pobory urzędnika nie pozwalają na żadne zabawy. Skąd wydostać pieniądze na stroje?

Ależ to zbyteczne: idziemy na „Łódź na plaży" pamiętam z naszych lepszych czasów, że na plaży nie nosi się sukni balowych. Mam dawny kostjum kąpielowy, odświeży się i będę już odpowiednio wystrojona do tej zabawy.

Hm, niby racja, ale bilety wstępu?

Głupstwo, przed kąpielą nie zdrowo się objadać. Zaoszczędzimy na obiedzie i kolacji i wystarczy nam na bilety.

Namowom i perswazji rozpromienionej żony jak zwykle uległem.

Wchodzimy na salę balową. Pięknie ozdobiona i napełniona po brzegi rojem wspaniale zbudowanych łodzianek i niezliczonej ilości ciekawych wielbicieli. Tańczą — panie dumnie starają się tancerzom przypodobać, uwydatniając możliwie najkorzystniej wdzięki naturalne. Panowie rozpromienieni śledzą ruchy wyginających się w tańcu urodziwych niewiast.

Zauważyłem na plaży niezliczoną ilość znajomych twarzy ze sfer urzędniczych. Żona miała rację, że stroje nie były rozmaite, ani drogie i nie była odosobnioną w swym pomyśle kostjumu.

Zauważyłem także i takie panie, które widocznie nie mając zamiaru kąpania się — były ubrane, jak zwykle się chodzi na bal — a nie na plażę. Zapewniam wszystkich, że one najwięcej na tem cierpiały. Nie mogły usunąć przyczyn, nie pozwalających ukazania się w stroju kąpielowym. Ha, vis Majer!

Przyznam się, że rozbolała mnie głowa z gorąca, przepojonego dziwną wonią i tęsknotą.

Na plaży było pięknie, ale odczuwano brak prawdziwego morza do wykąpania się i ochłonięcia z niecodziennych wrażeń.

Oryginalny bal — a bardziej pomysł urządzenia takiej plaży.

Zabawa była wyborna i ochocza, a trwała do późnego rana. Pary wracały do domu tak zmęczone i osłabione tańcem, jak po prawdziwej kąpieli w gorącej wannie.

Sfery, pozbawione nałogowo brzęczącej monety są inicjatorom balu bardzo zobowiązane za nader miłe i subtelne usunięcie konieczności kupowania sukien balowych.

Wróciwszy do domu, mówię do żony:

— Wiesz, gdyby się było można kąpać w pragnieniach — wielu by się potopiło.

— Głupstwo! odpowiada. Czy wiesz, co postanowiłyśmy urządzić jeszcze w tym karnawale?

Urządzamy bal kostjumowy „Łódź w raju"

Rawicz.

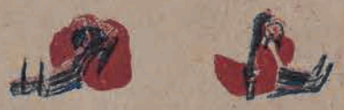

Po balu.

A gdy nad miastem zajaśnieje
Zimowy ranek mdły i blady
Powrócisz senna i znużona
Z karnawałowej maskarady.

W kąt fruną srebrne pantofelki
Sukienka śliczna, cała zmięta,
Ziewniesz, przeciągniesz się rozkosznie
I zaczniesz piąstką trzeć oczęta.

Z uśmiechem staniesz przed
zwierciadłem
W nagiego ciała śnieżnej bieli,
Aby za chwilę już w kłębuszek
W mięciutkiej zwinąć się pościeli.

O jakże słodko i boleśnie,
Małe serduszko twoje zadrży,
Gdy ci się znagła przyśnią oczy
Tajemniczego maharadży

Był elegancki i przystojny,
Piękny jak Rudolf Valentino,
Tańczył tak słodko i marząco
Upojne Tango Argentino.

Szampana z tobą pił, by potem
Nie zjawić się na sali więcej
I tylko smutek postawił
W biednej duszyczce twej dziewczęcej.

Pierrot.